

Nr 17

Powstanie Warszawskie

Powstanie Warszawskie

S Z K O L N A G A Z E T K A Z Z S P
I M . J A N A P A W Ł A I I

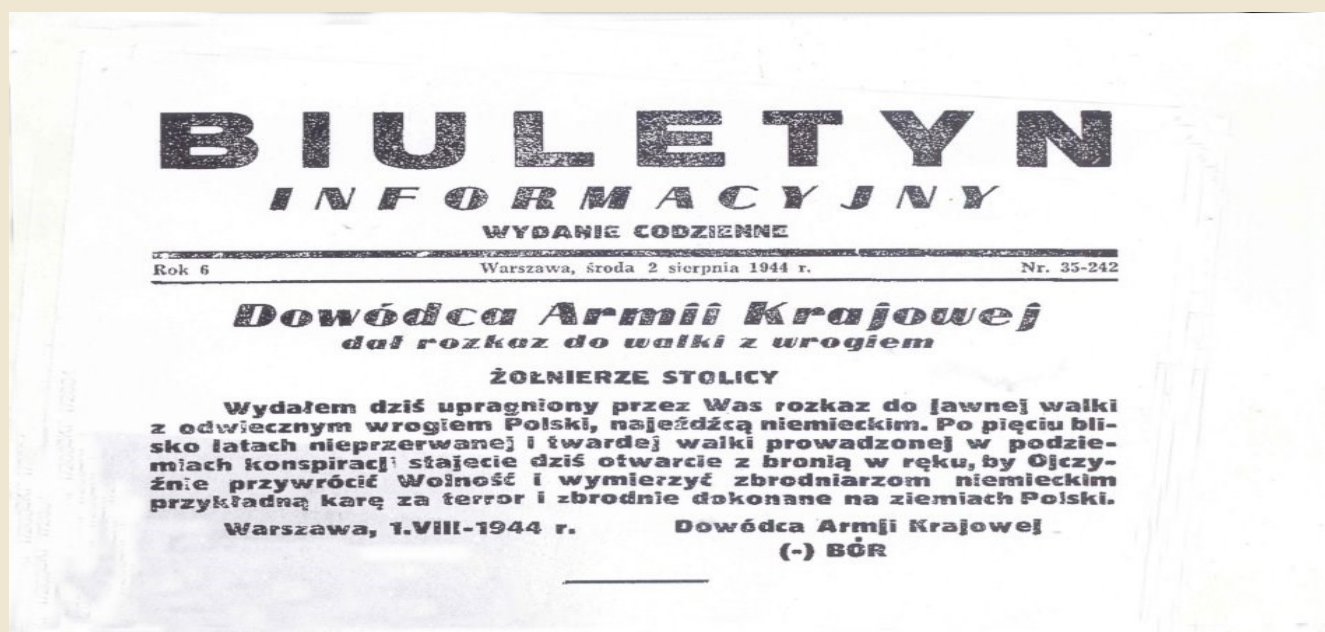


1944

Godzina „W”

Na mocy rozkazu komendanta głównego Armii Krajowej, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, powstanie warszawskie rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r. o 17.00, tzw. godzinie „W”. Miało na celu wyzwolenie stolicy spod niemieckiej okupacji przed wkroczeniem do niej Armii Czerwonej. Armia Krajowa i władze Polskiego Państwa Podziemnego zamierzały ujawnić się i wystąpić wobec Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (utworzonego w Lublinie i zależnego od woli Stalina) w roli gospodarza (jako jedyna legalna władza niepodległej Rzeczypospolitej). Powstanie planowane na kilka dni upadło 3 października po 63 dniach walki. W jego wyniku zginęło od 16 tys. do 18 tys. żołnierzy AK i od 150 tys. do 180 tys. cywilów. Po kapitulacji Warszawa została doszczętnie zniszczona przez Niemców. O ile pod względem militarnym powstanie zakończyło się klęską, o tyle pod względem politycznym miało znaczenie ogromne. Rozpoczynając je, Polacy zademonstrowali dążenie do odzyskania i utrzymania niepodległości. Jak pisał po wojnie Jan Nowak-Jeziorański, uczestnik tego niepodległościowego zrywu, legendarny „kurier z Warszawy”, „walka nie była daremna”, a powstanie warszawskie sprawiło, że „państwo polskie, chociaż zniewolone i wasalne, zachowało swoją odrębność, przetrwało Stalina, który w swych zamysłach prawdopodobnie chciał z niego z czasem uczynić część ZSRS”. Ulotka dowództwa Armii Krajowej zawiadamiająca o rozpoczęciu powstania warszawskiego, 1944 r.

W dniu wybuchu powstania warszawskiego Okręg Warszawa AK i podporządkowany mu Kedyw (Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej AK) liczył ponad 40 tys. żołnierzy, a łącznie z siłami porządkowymi AK – nawet 58 tys. (z tego około 17 tys. znajdowało się w obwodach Praga i Powiat). Do wystąpienia zbrojnego przeciwko niemieckiemu okupantowi przystąpiło jednak od 25 tys. do 37 tys. osób. Ze względu na konspirację nie wszyscy zdołali dotrzeć do punktów zbornych na czas oraz pobrać ze skrytek i magazynów broń. Znane są przypadki przyjscia z pomocą walczącemu już miastu oddziałów AK spoza Warszawy. Na przykład w nocy z 15 na 16 sierpnia 1944 r. oraz 19 sierpnia polscy partyzanci i cichociemni dostali się z Puszczy Kampinoskiej na Żoliborz. Z kolei w nocy z 18 na 19 sierpnia 1944 r. przedarły się oddziały AK z rejonu Lasu Kabackiego i Lasów Chojnowskich przez Wilanów na Sadybę. Szacuje się, że dzienny stan powstańczych wojsk wynosił od 25 tys. do 28 tys. osób. Pomimo dużych strat w szeregi powstańcze nieustająco wstępowały nowi ochotnicy. W trakcie prac nad Wielką ilustrowaną encyklopedią powstania warszawskiego zebrano informacje o 48 183 osobach, które zostały zidentyfikowane jako żołnierze powstania. Nie wszyscy walczyli jednak równocześnie.



Oprócz mężczyzn w powstaniu uczestniczyły także kobiety, które stanowiły 14 proc. żołnierzy. Najmłodszy uczestnik walk, Jerzy Szulc ps. Tygrys, miał 10 lat (udział dzieci i młodzieży w powstaniu upamiętnia odsłonięty w 1983 r. pomnik Małego Powstańca). Większość powstańców była żołnierzami AK. Do powstania dołączyli również członkowie innych niepodległościowych formacji zbrojnych, m.in. Polskiej Armii Ludowej, Narodowych Sił Zbrojnych oraz nieliczni (ukrywający się po pacyfikacji powstania w getcie warszawskim) przedstawiciele Żydowskiej Organizacji Bojowej. Ci ostatni pod dowództwem por. Icchaka Cukiermana „Antka” utworzyli wraz z akowcami pluton niszczycieli czołgów, który walczył na Żoliborzu. W odezwie Do obrońców warszawskiego getta! Do pozostałych przy życiu Żydów! Cukierman wezwał do wstępowania do oddziałów powstańczych.

Na czas powstania dowództwu AK podporządkowały się ponadto Oddziały Wojskowe Korpusu Bezpieczeństwa, Oddziały Wojskowe Pogotowia Polskich Socjalistów oraz dwa bataliony Narodowej Organizacji Wojskowej. W powstaniu warszawskim walczyło również 1656 żołnierzy Armii Ludowej oraz wielu policjantów granatowych (polskiej policji mundurowej, działającej w Generalnym Gubernatorstwie pod niemiecką komendą), którzy już wcześniej należeli do konspiracji lub utrzymywali z nią kontakty.

Żołnierze AK nie mieli jednolitych mundurów, walczyli w ubraniach cywilnych lub zdobycznych mundurach niemieckich. Zewnętrznie od wrogów różnili się tylko biało-czerwonymi opaskami, orzełkami na czapkach, obszyciami na kołnierzu i elementami ekwipunku. Walkę powstańców utrudniały niedobory, przede wszystkim broni i amunicji. 1 sierpnia 1944 r. do dyspozycji żołnierzy było tylko 2500 pistoletów, 1475 karabinów, 420 pistoletów maszynowych, 94 ręczne karabiny maszynowe, 20 ciężkich karabinów maszynowych. Posiadano także broń produkowaną przez AK we własnym zakresie: miotacze ognia, butelki zapalające, pistolety „błyskawice”, granaty („sidolówki” i „filipinki”). A wszystko w liczbie pozwalającej na uzbrojenie zaledwie kilku tysięcy, a nie ponad dwudziestu tysięcy ludzi. Broń i amunicję zdobywano na przeciwniku albo otrzymywano dzięki alianckim zrzutom. Wobec bombardowań prowadzonych przez Luftwaffe i artylerię Wehrmachtu powstańcy pozostawali jednak bezbronni.

Ponieważ kobiety uczestniczyły w konspiracji długo przed wybuchem powstania, ich udział w zrywie w 1944 r. wydawał się czymś naturalnym. Podczas powstania nie tylko służyły jako lekarki, sanitariuszki, pielęgniarki (w służbie sanitarnej – stanowiły około 70–80 proc. personelu) i łączniczki, lecz także trafiały na pierwszą linię frontu. Były przewodniczkami w kanałach. Kobiece Patrole Minerskie brały udział w akcjach bojowych, z kolei oddział Dywersja i Sabotaż Kobiet m.in. przygotowywał sygnalizację dla alianckich lotników i odbierał zrzuty. 12 sierpnia 1944 r. płk Antoni Chruściel „Monter”, dowódca okręgu AK Warszawa-Miasto i faktyczny dowódca wojsk powstańczych, wydał rozkaz uznający kobiety, które w okresie konspiracji złożyły przysięgę i zostały zaliczone do formacji AK, za jej żołnierzy. Zarówno powstańcy, jak i cywile, przyjęli wybuch powstania z wielkim entuzjazmem, który demonstrowali, wywieszając na ulicach biało-czerwone flagi.



Radości towarzyszył jednak lęk związany ze spodziewaną reakcją Niemców i niepewność co do postępowania Stalina. Cywile aktywnie wspierali powstańców, dostarczając im żywność, organizując zaplecze dla żołnierzy AK, biorąc udział w opiece nad rannymi, budowie barykad i odgruzowywaniu miasta. Wanda Figiel, w czasie powstania łączniczka w stopniu starszego sierżanta, wspominała, że powstanie warszawskie „to był zryw pochodzący z serca, bez przymusu. [...] Widać było wspólnotę”.

Podobne odczucia miało wielu żołnierzy powstania i mieszkańców Warszawy. Powstańcy reprezentowali pełen przekrój społeczeństwa polskiego. Ramię w ramię do walki stanęli robotnicy i intelektualiści, stronnicy niemal wszystkich opcji politycznych, ludzie w różnym



wieku, różnego pochodzenia i różnych wyznań. Chociaż osobiste motywy udziału w powstaniu były rozmaite, w relacjach wielu uczestników powtarzały się podobne dążenia: przede wszystkim spełnienie patriotycznego, żołnierskiego obowiązku i wyzwolenie stolicy spod władzy zniechęconego okupanta. Pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki, szef Oddziału II (informacyjno-wywiadowczego) Komendy Głównej AK, tak opisywał potrzebę wzięcia udziału w patriotycznym zrywie: „Trzeba było przeżyć 5 lat okupacji w Warszawie, aby czuć to, co czuła ludność i żołnierze. Trzeba było żyć dzień po dniu, godzina po godzinie przez pięć lat w cieniu więzienia na Pawiaku, trzeba było w ciągu tych miesięcy widzieć, jak znikają przyjaciele jeden po drugim, odczuć za każdym razem skurcz serca w piersi, trzeba było codziennie słyszeć odgłosy salw tak, że się już przestawało je słyszeć, przyzwycząić się do nich, jak do dzwonów kościelnych, trzeba było milcząco asystować na rogu ulicy w smutny zimowy wieczór lub świetlisty poranek wiosenny, przy egzekucji dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu przyjaciół, braci lub nieznajomych, wziętych przypadkowo z tłumu, spędzonych pod mur, z ustami zaklejonymi gipsem i oczami wyrażającymi rozpacz lub dumę. Trzeba było to wszystko przeżyć, aby zrozumieć, że Warszawa nie mogła się nie bić”. W pierwszych dniach walk, nim Niemcy zdołali przejść do kontrofensywy, powstańcy opanowali kilka dzielnic Warszawy: Śródmieście, Stare Miasto, Wolę i Powiśle oraz częściowo Ochotę, Mokotów i Żoliborz. Chociaż sukces ten został okupiony znacznymi stratami, panował entuzjazm. Gdy wojska powstańcze przeszły do defensywy, położenie zarówno powstańców, jak i ludności cywilnej stało się trudniejsze. Brakowało broni, amunicji, żywności oraz leków. Gorsze były także warunki sanitarne. 14 sierpnia 1944 r. w Warszawie przestały działać wodociągi miejskie – po wodę trzeba było chodzić do jednej z dwóch studni. Rosła liczba rannych i chorych. Nie było gdzie się schronić przed bombardowaniami i ostrzałem artyleryjskim. Gdy nacierające oddziały niemieckie odzyskiwały kolejne dzielnice, powstańcy musieli utrzymywać łączność kanałami, do których Niemcy wrzucali granaty bądź wpuszczali chemikalia, powodujące powstawanie trującego gazu. Kanały były też drogą ewakuacyjną powstańców po utracie punktów oporu.



W sierpniu 1944 r. w sowieckiej prasie powstanie nazywano „akcją faszystowskich, reakcyjnych kół polskich”, chociaż jeszcze w końcu lipca na falach nadającej z Moskwy Rozgłośni im. Tadeusza Kościuszki wzywano mieszkańców Warszawy do walki. Zgodnie z rozkazem Stalina z 5 sierpnia 1944 r. ofensywa Armii Czerwonej w kierunku Warszawy została wstrzymana (nie tylko z przyczyn politycznych, lecz także ze względu na położenie militarne). Gdy miesiąc później Armia Czerwona i podporządkowana jej 1. Armia Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga („berlingowcy”) stanęły na praskim brzegu Wisły, Stalin zezwolił jedynie na lokalną operację 1. Armii Wojska Polskiego, mającą na celu sforsowanie Wisły i nawiązanie łączności z powstańcami. Przeprowadzony w drugiej połowie września 1944 r. desant stosunkowo nielicznego oddziału, bez odpowiedniego wsparcia artylerii, zakończył się porażką. W trakcie operacji zginęło od 2500 do 3500 żołnierzy. Tylko na Czerniakowie nielicznym „berlingowcom” udało się połączyć z siłami powstańczymi.

Okrucieństwo niemieckich sił tłumiących powstanie warszawskie

Wybuch powstania wywołał wściekłość Hitlera, który rozkazał, aby Warszawę zrównać z ziemią. Jego decyzję uściślił Reichsführer SS, Heinrich Himmler: „każdego mieszkańca należy zabić (w tym również kobiety i dzieci), nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Wykonanie tego zadania powierzono SS-Obergruppenführerowi i generałowi policji, Erichowi von dem Bachowi-Zelewskiemu, który miał już doświadczenie w zwalczaniu partyzantki na okupowanych przez Niemców terytoriach wschodnich. Do tłumienia powstania skierowano oddziały Wehrmachtu, SS i policji.

W pierwszych dniach sierpnia, zgodnie z instrukcjami Himmlera, mordowano wszystkich: tak powstańców, jak i cywilów, bez różnicy płci i wieku. Następnie, 5 sierpnia 1944 r. dowódca oddziałów niemieckich gen. SS Erich von dem Bach-Zelewski zakazał mordowania kobiet i dzieci, a 12 sierpnia – mężczyzn cywilów. W końcu podjęto decyzję o zabijaniu wyłącznie powstańców. Nie zawsze jednak się do niej stosowano. Egzekucje ludności cywilnej odbywały się przez niemal cały czas trwania walk. Życie odbierano również rannym znajdującym się w powstańczych szpitalach. Znane są przypadki wykorzystania wziętych do niewoli (również kobiet) w charakterze żywych tarcz. Ludność cywilną miasta, której Niemcy nie byli w stanie wymordować, odsyłano do obozu przejściowego w Pruszkowie. Stamtąd zdalnych do pracy kierowano na roboty do III Rzeszy. W pierwszych dniach powstania warszawskiego grupa bojowa dowodzona przez SS-Gruppenführera Heinza Reinefährta (złożona głównie z SS i policji) dokonała największych zbrodni, m.in. okrutnej rzezi Woli. Zabito wówczas od 38 tys. do 65 tys. cywilów. Zgodnie z obowiązującą od 1942 r. niemiecką „Instrukcją w sprawie zwalczania band na Wschodzie” Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, która była podstawą w działaniach skierowanych przeciwko partyzantce na okupowanych ziemiach ZSRS, a także Polski, mordowano również ludność cywilną podejrzaną o sprzyjanie partyzantom: „schwytych bandytów należy wieszać lub zastrzelić (również kobiety), wyjątki wymagają uzasadnionego meldunku dowódcy”. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. zbrodni na ludności cywilnej dopuściły się Pułk Specjalny SS „Dirlewanger” oraz Brygada Szturmowa SS RONA (Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej).



Na zmianę sposobu traktowania powstańców przez Niemców wpłynęło ogłoszenie wydane 29 sierpnia 1944 r. przez rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, w którym uznano siły AK za integralną część Polskich Sił Zbrojnych, a zatem za sprzymierzone z aliantami, i przyznano ich żołnierzom prawa kombatanckie (deklaracja ta została podana do wiadomości następnego dnia, 30 sierpnia, m.in. za pośrednictwem BBC). Od tego momentu władze III Rzeszy zaczęły traktować powstańców wziętych do niewoli zgodnie z postanowieniami konwencji genewskiej z 27 lipca 1929 r. Konwencja ta zabraniała stosowania środków odwetowych wobec wziętych do niewoli żołnierzy armii nieprzyjacielskich i nakazywała ich ochronę przed aktami gwałtu oraz bezzwłoczną ewakuację z terenów, na których toczyły się walki. Zaka-



zywała też stosowania wobec jeńców kar cielesnych oraz odpowiedzialności zbiorowej. Jeńcy nie mogli być wykorzystywani jako zakładnicy ani żywe tarcze. Zgodnie z konwencją można ich było natomiast skierować do pracy. Warunkiem był jednak dobry stan zdrowia i ranga wojskowa niższa niż oficerska (konwencja zabraniała zmuszania do pracy oficerów). Ponadto jeńców nie można było wykorzystywać do pracy w zakładach produkujących broń lub amunicję. Konwencja gwarantowała otoczenie wziętych do niewoli żołnierzy opieką lekarską oraz umożliwienie im prowadzenia korespondencji z rodzinami, w tym otrzymywanie paczek żywnościowych. Dzięki zastosowaniu postanowień konwencji genewskiej wobec powstańców warszawskich ci z nich, którzy po kapitulacji dostali się do niewoli, nie byli (poza nielicznymi przypadkami) przekazywani ani policji bezpieczeństwa (gestapo) ani SS, lecz jako jeńcy wojenni pozostawali w gestii Wehrmachtu. Przyznanie powstańcom uprawnień wynikających z konwencji genewskiej z 29 lipca 1929 r. znalazło odzwierciedlenie w rozkazach Himmlera, który 6 września 1944 r. zakazał kierowania ludności cywilnej do pracy przymusowej w III Rzeszy, a

wziętych do niewoli powstańców do obozów koncentracyjnych. Przypadki mordowania powstańców i ludności cywilnej notowano jednak również po wydaniu tego polecenia, np. szesnastoletnia Krystyna Niżyńska, jedna z najmłodszych sanitariuszek, została rozstrzelana przez Niemców w końcu września 1944 r. po upadku Czerniakowa.

Niepowetowane straty - Niewielu powstańców miało wykształcenie wojskowe. Z tego powodu straty, które w walce poniosła polska kultura i nauka były tak dotkliwe. Wśród poległych znaleźli się utalentowani aktorzy, poeci, artyści i sportowcy, wybitni naukowcy, nauczyciele i lekarze oraz działacze społeczni i polityczni. Poeta Krzysztof Kamil Baczyński, najbardziej znany z pokolenia Kolumbów, poległ już czwartego dnia powstania. Józef Andrzej Szczepański, poeta, dowódca drużyny w batalionie „Parasol” został ranny i zmarł 10 września. 11 sierpnia na Stawkach zginął Tadeusz Wiwatowski, filolog, uczestnik wojny obronnej 1939 r., żołnierz Kedywu, w czasie okupacji nauczyciel tajnych kompletów. Zbigniew Rakowiecki, aktor filmowy i teatralny, żołnierz AK, uczestnik walk na Ochocie, został rozstrzelany 5 sierpnia przez żołnierzy niemieckich oddziałów tłumiących powstanie. 19 sierpnia podczas obrony Politechniki poległ Tadeusz Semadeni, wiceprokurator, sędzia, sportowiec, żołnierz AK i pracownik Departamentu Sprawiedliwości Delegatury Rządu RP na Kraj. Podczas powstania warszawskiego życie stracili także m.in.: Mieczysław Milbrandt, filozof, uczestnik tajnego nauczania (zginął 9 sierpnia); Eugeniusz Lokajski, lekkoatleta, olimpijczyk, porucznik AK (zginął 25 września); Roman Padlewski, kompozytor, pianista i krytyk muzyczny, żołnierz zgrupowania „Radosław” (zmarł 16 sierpnia); Halina Janowska, lekarka (zginęła 23 sierpnia) i Ewa Faryaszewska, malarka, łączniczka, autorka zdjęć z powstania (zmarła 28 sierpnia).

Szacuje się, że podczas powstania warszawskiego zginęło (lub zaginęło) od 16 tys. do 18 tys. jego uczestników, a około 25 tys. zostało wziętych do niewoli. Podana liczba ofiar nie uwzględnia jednak około 2500–3500 żołnierzy ludowego Wojska Polskiego (1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki), którzy ponieśli śmierć, próbując przepłynąć się przez Wisłę do walczącej Warszawy, oraz 35 lotników alianckich (polskich, brytyjskich, południowoafrykańskich i kanadyjskich), którzy udział w zrzutach przypłacili życiem. Rozbieżności występują również w wysokości cywilnych ofiar powstania warszawskiego. Szacuje się, że ich liczba wyniosła od 150 tys. do 180 tys. osób, a zatem wielokrotnie więcej niż liczba ofiar żołnierzy powstania.

Kapitulacja

Po 63 dniach walki 2 października 1944 r. dowództwo AK podpisało „Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”. Na kapitulację wielu powstańców zareagowało niedowierzaniem. Niezlomna wola walki utrzymywała się do ostatniej chwili. Wielu szło do niewoli rozgoryczonych klęską i ogromnymi stratami, nie brakowało im jednak przekonania o moralnym zwycięstwie.

Zgodnie z umową kapitulacyjną powstańcy opuszczali Warszawę 4 i 5 października 1944 r. W wyznaczonych miejscach miasta składali broń, stając się jeńcami wojennymi. W akcie o kapitulacji Niemcy zagwarantowali prawa kombatanckie (a więc status jeńców wojennych, zgodnie z konwencją genewską) nie tylko żołnierzom AK, lecz także „osobom nie walczącym, towarzyszącym AK [...] w szczególności dotyczy to pracowniczek sztabów i łączności, zaopatrzenia i pomocy żołnierzy, służby informacyjno-prasowej, korespondentów wojennych itp.”. Postanowienia kapitulacji objęły również powstańców z Mokotowa, którzy zostali wzięci do niewoli 27 września 1944 r. Mniej szczęścia mieli żołnierze oddziałów AK, którzy nie



brali udziału w powstaniu – po ujęciu trafili oni razem z powstańcami do obozu Lamsdorf, a następnie do KL Gross-Rosen. Niemcy nie uznali ich praw kombatanckich. Żołnierze podziemia schwytni przez niemieckie siły policyjne bądź wojsko na terenie Generalnego Gubernatorstwa byli na ogół rozstrzeliwani na miejscu jak „bandyci”, bez wyroku sądu. Po kapitulacji powstania z miasta ewakuowano również ludność cywilną. Ewakuację przeformowały niemieckie władze wojskowe nie ze względów humanitarnych, lecz chcąc uniemożliwić pozostanie w ruinach miasta niedobitków powstańców oraz ludności, z której mogliby się rekrutować nowi członkowie konspiracji. Ewakuacja Warszawy była ponadto konieczna, aby – zgodnie z rozkazem Hitlera – zrównać Warszawę z ziemią.



Powstanie 1944 – Bitwa o Polskę

Powstanie Warszawskie było ostatnim w czasie drugiej wojny światowej tak dramatycznym aktem polskiej wojny o niepodległość Rzeczypospolitej i wolność jej obywateli. Żołnierze Armii Krajowej mieli świadomość, że na ulicach Warszawy toczy się walka o całą Polskę, a nie tylko o jej stolicę.

W szeregach warszawskiego korpusu AK znaleźli się żołnierze niemal z wszystkich regionów kraju. W walkach wzięły udział także duże jednostki AK, stworzone nawet w odległych województwach Polski wschodniej. Do walczącej Warszawy zmierzały oddziały z wielu regionów Polski. Na skutek działań sowieckich i niemieckich tylko niektóre z nich mogły wziąć udział w starciach w mieście. Jednak działania te, jak i walki toczone przez oddziały przedzierające się do Warszawy, należy uznać za nieodłączną część działań powstańczych.

Do legendy przeszedł rajd partyzantów Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK pod dow. ppor. Adolfa Pilcha ps. „Góra”, „Dolina”, którzy w lipcu 1944 roku dotarli do Warszawy z najdalszych kresów Nowogródzczyzny, czyli z Puszczy Nalibockiej. To oni utworzyli „Zgrupowanie Kampinos” i wzięły udział w walkach powstańczych. Wśród innych jednostek, które przedarły się do Warszawy, była część oddziałów z podwarszawskich obwodów AK: Sochaczew, Błonie i Grójec. Nie doszły do stolicy dobrze uzbrojone oddziały z Obwodu Mińsk Mazowiecki. Wobec groźby rozbrojenia przez Armię Czerwoną zostały rozwiązane w rejonie Otwocka. Również w tych okolicach, wobec zagrożenia ze strony NKWD, został rozwiązany zmierzający do Warszawy oddział z Kraśnika. Aresztowanie dowódcy i rozbrojenie przez Rosjan żołnierzy 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty AK uniemożliwiło udział w Powstaniu oddziałów z okolic Białej Podlaskiej.

14 sierpnia 1944 roku Komendant Główny AK gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski wydał rozkaz marszu na pomoc Powstaniu wszystkich pozostających w dyspozycji komend AK dobrze uzbrojonych jednostek. Wówczas w kierunku Warszawy ruszyły kolejne oddziały, nawet z bardzo odległych regionów – zarówno tych jeszcze okupowanych przez Niemców, jak i już zajętych przez Sowieców. Jednak siły SS i Wehrmachtu oraz jednostki NKWD i Armii Czerwonej skutecznie uniemożliwiały włączenie się tych jednostek do walk powstańczych.

Z okolic Lasek i Grójca przedarły się do stolicy jednostki liczące kilkaset osób. Przez pozycje niemieckie nie zdołał się przebić oddział AK z okolic Legionowa. Oddziały z Łowicza musiały stoczyć walki z Niemcami w lasach Chlebowskich. Wiele ciężkich walk stoczyły formacje Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, a także jednostki z ziemi piotrkowskiej, które nie zdołały przebić się do stolicy. Po ciężkich walkach z Niemcami w okolicach Częstochowy zakończył marsz ku Warszawie Samodzielny Batalion „Skała” z Okręgu Krakowskiego.

Armia Czerwona stanęła na drodze kolejnych oddziałów z Garwolina i Mińska Mazowieckiego w Dębem Wielkim i na linii Wisły. Na skutek działań NKWD i Armii Czerwonej w okolicach Garwolina oraz Żelechowa i Trojanowa zakończyły marsz do Warszawy oddziały z okręgu lubelskiego AK. Część oddziałów nie była w stanie sforsować obstawionej przez jednostki sowieckie linii Wisły. Liczące ponad 1200 ludzi oddziały z okolic Hrubieszowa, mimo uzgodnień z Rosjanami o przepuszczeniu oddziałów w kierunku stolicy, zostały zaatakowane przez oddziały Armii Czerwonej. W rejonie Siedlec zostały zatrzymane i rozbrojone przez Sowieców niektóre oddziały 30 Polskiej Dywizji Piechoty AK, sformowanej na obszarach zabużańskich. Inne zostały rozbrojone przez Rosjan dopiero w rejonie Karczewa, Celestynowa i Dębego Wielkiego.

Zmierzające do Warszawy oddziały 26 pułku piechoty AK z obszaru lwowskiego zostały rozbrojone przez Sowieców w rejonie Sarzyny. Część oddziałów tego pułku dotarło jeszcze dalej – Sowieci zlikwidowali je dopiero pod Kockiem oraz pod Urzędowem.

Podobny los spotkał idące do Warszawy oddziały z okolic Rzeszowa, które zostały przez Sowieców otoczone w okolicach Sokołowa Małopolskiego. Do Annopola dotarły oddziały z inspektoratu mieleckiego.

Znaczna część AK-owców rozbrojonych przez NKWD i Armię Czerwoną została wywieziona do łagrów w głębi Związku Sowieckiego. Wielu z nich marsz na pomoc walczącej Warszawie zakończyło w GUŁagu. Niektórzy tam zmarli, inni powrócili do Polski dopiero w końcu lat 40. i po 1956 roku.

Zarówno sowieckie jak i niemieckie działania przeciwko oddziałom AK idącym na pomoc Powstaniu były częścią operacji wymierzonych w polskie dążenia niepodległościowe.

Wysiłek i los żołnierzy AK zmierzających do Warszawy z różnych regionów Polski był integralną częścią działań powstańczych w 1944 roku.

Jesteśmy winni im pamięć.

ŚMIERĆ MIASTA W OBIEKTYWIE NIEMIECKICH LOTNIKÓW - Konrad Ślusarski

II wojna światowa spowodowała wzrost znaczenia rozpoznania lotniczego. Stały postęp technologiczny skutkowało pojawianiem się coraz precyzyjniejszych urządzeń i materiałów do wykonywania zdjęć lotniczych, ich odczytu oraz interpretacji. Zdjęcia lotnicze pozwalały na bieżąco aktualizować mapy topograficzne, lokalizować nowe i znane już obiekty wojskowe i przemysłowe. Umożliwiało to także weryfikację informacji uzyskiwanych tradycyjnymi metodami wywiadowczymi, m.in. o ruchach wojsk, rejonach ich koncentracji czy nowym sprzęcie.

Rezultatem pracy rozpoznania lotniczego w latach 1939–1945 są miliony zdjęć wykonanych w zdecydowanej większości przez jednostki lotnictwa amerykańskiego, brytyjskiego i niemieckiego. Dotychczas fotografie lotnicze z lat wojny nie cieszyły się większym zainteresowaniem historyków. Było to w pewnym stopniu wynikiem ograniczonego dostępu do tych materiałów, które do lat siedemdziesiątych stanowiły cenne źródło dla wywiadów doby zimnej wojny. Utajnienie pozwalało zachować wyłączność na wiedzę wynikającą z tych fotografii, służących także jako materiał porównawczy pozwalający wykryć wszelkie inwestycje i zmiany poczynione przez przeciwnika.

W zasobie archiwalnym IPN znajdują się dwie niezwykle klisze negatywowe. Są to reprodukcje zdjęć lotniczych ze zbiorów Narodowej Administracji Archiwów i Nagrań w College Park, przekazane w 1992 roku Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Początkowo błędnie uznano, że są to zdjęcia getta warszawskiego wykonane wiosną 1943 roku z pokładu samolotu amerykańskiego. Dokładna analiza pozwoliła ustalić, że fotografie zostały wykonane ponad rok później, i to przez Niemców. Jedna z nich zasługuje na szczególną uwagę.

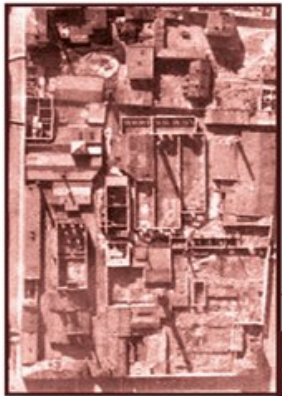
Zdjęcie zostało wykonane 30 sierpnia 1944 roku o 15.16. Samolot Luft-waffe leciał po osi wschód–zachód. Na zegarze, w lewym dolnym rogu obrazu, widoczne są data i godzina, a także rozmazane dane pilota: stopień i nazwisko (Oberleutnant Theilig?). Fotografia ukazuje część Woli ograniczoną od zachodu ulicami Towarową, Przyokopową i fragmentem Karolkowej, od północy – Chłodną, od wschodu – Kominkową i Sosnową (niewidocznymi na obrazie), od południa – Alejami Jerozolimskimi. Na ulicach nie można dostrzec ludzi, co w części spowodowane jest znacznym oddaleniem obiektywu. Jedynie na kontrolowanej przez siły niemieckie ul. Chłodnej widać kilka samochodów i – prawdopodobnie – powozów konnych.

ŚMIERĆ MIASTA W OBIEKTYWIE NIEMIECKICH LOTNIKÓW

pamięć.pl



Centralny Dworzec Pocztowy (ul. Żelazna 21 róg Alej Jerozolimskich, vis-à-vis pl. Starynkiewicza), pomalowany jeszcze przed wybuchem Powstania w barwy maskujące



Kompleks Zakładów Norblinów



Ulice, zwłaszcza w rejonie Dworca Poczтового, na ul. Twardej, Siennej, Prostej i Łuckiej są przedzielone barykadami



Zdjęcie wykonane 30 sierpnia 1944 roku o 15.16; samolot Luftwaffe leciał po osi wschód-zachód; na zegarku widoczne są data i godzina, a także dane pilota: stopień i nazwisko (Oberleutnant Theilig?)



Kompleks kolejowy z dworcem Warszawa Główna (dawny dworzec towarowy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej) i przyległymi bocznicami wzdłuż ul. Towarowej i Kolejowej, sięgającymi łukiem aż do ul. Grzybowskiej; zwracają uwagę dwie białe swastyki namalowane na dachu głównego budynku dworcowego



Wyburzone jes okupacji kwart Żelazna-Prost i Żelazna-Cegle

Kwartał zabudowy między ul. Towarową, Prostą i Alejami Jerozolimskimi znajdował się w momencie wykonania zdjęcia pod kontrolą powstańczą; budynki są tu nienaruszone i zachowane w całości, z wyjątkiem pojedynczych miejsc będących najprawdopodobniej pozostałością gruzowisk po wyburzonych kamienicach zniszczonych we wrześniu 1939 roku

Wykop kolei średnicowej

TOWAROWA

ŻELAZNA

TWARDA

ALEJE JEROZOLIMSKIE

Zdjęcie lotnicze wykonane przez samolot Luftwaffe znakomicie pokazuje powstańczą Warszawę z sierpnia 1944 roku.

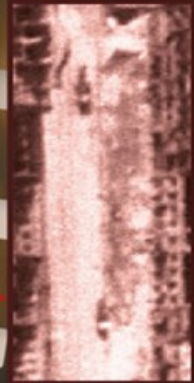


Na rogu ul. Towarowej i Łuckiej stanął po wojnie – wyburzony niedawno – biurowiec RSW „Prasa – Książka – Ruch”, a później centrali Instytutu Pamięci Narodowej



Przy ul. Przyokopowej róg Grzybowskiej widać budynek Elektrowni Tramwajowej, będący dziś siedzibą Muzeum Powstania Warszawskiego.

Fragment Woli między ul. Karolkową i ciągiem Towarowa–Okopowa, z zabudową wzdłuż ulic: Grzybowskiej, Krochmalnej, Wolskiej; znajdujące się tam budynki zostały spalone w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku



Na ul. Chłodnej widać kilka samochodów i – prawdopodobnie – powozów konnych



Zabudowania dawnego browaru firmy Kijok i Spółka (ul. Żelazna 59/61 róg Grzybowskiej)



Kościół św. Karola Boromeusza

zyczne w czasie
ały:
a–Twarda–Pańska
ana–Waliców–Prosta

Gmach dawnej Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy (ul. Prosta 14 róg Waliców 2/4)

Plac Mirowski i zachodnia Hala Mirowska



SPROWOKOWANY (?) DESANT

W dziejach Polski było wiele zdarzeń historycznych, które do dziś wywołują kontrowersje. Jednym z nich jest desant żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga, idących na pomoc powstańcom warszawskim.

Od pierwszych dni sierpnia 1944 roku, czyli od wybuchu Powstania Warszawskiego, Armia Czerwona beczynnie tkwiła na przedpolach Warszawy. Był to czas, kiedy każdy dzień decydował o być albo nie być powstańców i mieszkańców stolicy. Zatrzymanie frontu pod Warszawą tłumaczy się brakiem wojsk, uzupełnianiem zaopatrzenia, podciąganiem odwodów itd. Najprawdopodobniej około 5 sierpnia Stalin wydał rozkaz zatrzymania działań pod Warszawą i lotów samolotów radzieckich nad miastem. Decyzję zmienił dopiero 10 września pod wpływem wiadomości, że dowództwo Armii Krajowej rozpoczęło rozmowy kapitulacyjne z Niemcami. Nie była to jednak chęć udzielenia pomocy AK, ale wyrachowany spryt. Chodziło o to, by, symulując wsparcie, dać nadzieję powstańcom, a Niemcom – czas na całkowite spacyfikowanie niepokornych Polaków i kompletne zniszczenie Warszawy. Kiedy Armia Czerwona zaczęła wreszcie wspomagać Polaków, sytuacja na lewym brzegu Wisły wyglądała bardzo źle. Wcześniej padła Starówka, dowódcy powstania myśleli już wówczas o kapitulacji, a jedynym obszarem, na którym powstańcy trzymali kawałek brzegu Wisły i na którym można było utworzyć przyczółek dla desantu, był Górny Czerniaków. Wreszcie jednak nad miastem pojawiły się radzieckie samoloty, które przepędzały niemieckie bombowce. Rozpoczęły się także radzieckie zrzuty broni, amunicji i żywności, prowadzone przez samoloty Po-2, zwane przez warszawiaków terkotkami. Dostarczany przez nie sprzęt najczęściej lądował uszkodzony – zrzucono go bowiem z małej wysokości, w drewnianych skrzyniach i bez spadochronów.

Najważniejsze dla powstańców było jednak to, że ruszyła radziecka operacja wypierania Niemców z prawobrzeżnej Warszawy – Pragi, a udział w natarciu miała polska 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Po kilku dniach ciężkich walk 15 września w godzinach rannych na Pradze nie było już Niemców. Wycofali się na zachód, wysadzając wszystkie warszawskie mosty. Wraz z Polakami z 1. DP Niemców z Pragi wypierały wojska radzieckie, w tym między innymi 175. DP, która wyszła na brzeg Wisły w okolicy Saskiej Kępy. To właśnie grupa zwiadowców z tej dywizji przeprawiła się przez Wisłę i nawiązała kontakt z dowodzącym na Czerniakowie ppłk. Janem Mazurkiewiczem „Radosławem”. Także kilku zwiadowców z 1. DP przepłynęło przez rzekę na Czerniaków. To wtedy miał miejsce nieszczęśliwy wypadek: jeden z kościuszkowców przez pomyłkę śmiertelnie postrzelił ubranego w niemiecką panterkę por. Andrzeja Romockiego „Morro” z batalionu „Zośka”. Po nawiązaniu kontaktu grupy zwiadowcze powróciły do swoich oddziałów, zabierając kilku łączników z AK i pismo od „Radosława”. W tym czasie na Pragę docierały już spiesznym marszem inne oddziały 1. Armii WP, dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga, w tym 3. DP, a jej żołnierze zatrzymali się na Saskiej Kępie naprzeciwko Czerniakowa.

Nadchodzą berlingowcy

To właśnie jeden z batalionów 3. DP przeprawił się na Czerniaków – przyniósł upragnioną broń, amunicję i żywność, a z powrotem zabrał rannych. W sumie w nocy z 15 na 16 września przeprawiło się nieco ponad czterystu żołnierzy należących do 9. pp, z ciężkimi karabinami maszynowymi, rusznicami przeciwpancernymi, moździerzami, a nawet z jednym działkiem przeciwpancernym. I choć przyływ świeżych sił nie poprawił zasadniczo sytuacji tej powstańczej dzielnicy, to upragniona pomoc znakomicie zadziałała na morale powstańców. „Wygraliśmy powstanie!” – myśleli entuzjastycznie niektórzy, widząc liczbę i uzbrojenie berlingowców, nazywanych tak potocznie od nazwiska swego dowódcy.

Choć wiadomo, że dowodzili nimi oficerowie sowieccy i polscy komuniści, to większa część żołnierzy po prostu „nie zdążyła do Andersa” z łagrów i sowieckich obozów pracy. W 3. DP znaleźli się również poborowi – młodzi chłopcy z zajmowanych terenów polskich Kresów Wschodnich. Do tej dywizji została wcielona także grupa żołnierzy z 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oraz jeńcy niemieccy narodowości polskiej ze Śląska, Pomorza i Wielkopolski, siłą zmuszeni wcześniej do walki w armii Hitlera.

Zygmunt Berling w swych wspomnieniach przypisuje sobie samowolną decyzję (bez zgody Rosjan) niesienia za Wisłę pomocy powstańcom. Nie jest to jednak zgodne z prawdą. Zachował się rozkaz radzieckiego gen. Michaiła Malinina (szefa sztabu 1. Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marsz. Konstantego Rokossowskiego), w którym ten określił zadania dla polskiej armii wraz z forsowaniem rzeki. Tak więc dowódcy radzieccy (a zapewne i Stalin) nie tylko wiedzieli o przeprawie Polaków z armii Berlinga, ale wręcz nakazywali im tę akcję.

Przez kolejne noce na Czerniaków przyplłynęły następne oddziały 3. DP – łącznie około pięciuset ludzi, lecz sytuacja na przyczółku wciąż się pogarszała. Dla Niemców najważniejszym celem w całej powstańczej Warszawie było teraz niedopuszczenie do przepraw wojsk zza Wisły, dlatego na Czerniaków przesunęli swe najlepsze oddziały wsparte czołgami. Polscy żołnierze – przybyli zza Wisły – ponieśli bardzo duże straty osobowe. Jak się okazało, berlingowcy nie byli szkoleni do walki w mieście, a większość z nich w ogóle po raz pierwszy była w tak dużej aglomeracji jak Warszawa. W związku z tym, że na przyczółku czerniakowskim zapanował kryzys, przebywający na Pradze gen. Berling myślał już, jak inaczej pomóc walczącej Warszawie. Zapadła decyzja, by następny desant przeprowadzić nie na opanowany przez Polaków Czerniaków, lecz na północ od niego, na teren zajmowany przez Niemców między mostami Średnicowym a Poniatowskiego. Rozkaz dowódcy 3. DP z 18 września tak określał działania na dzień następny: „8 pp – w nocy z 18 na 19 IX 44 r. skoncentrować się w parku Paderewskiego i być w gotowości do forsowania rz. Wisły o godz. 16.00 19 IX 44 r. Zadanie: na zachodnim brzegu rz. Wisły zająć [...] swoim lewym skrzydłem kościół [...] oraz połączyć się z 9 pp”.

Jednocześnie z praskich plaż rozpoczęły forsowanie Wisły oddziały 1. batalionu 8. pp pod dowództwem kpt.

Włodzimierza Baranowskiego z 3. DP 1. Armii Wojska Polskiego. Kierunek desantu to opanowany przez Niemców teren między Mostem Poniatowskiego a kolejowym mostem średnicowym. Za pierwszym batalionem do przeprawy ruszyli żołnierze 2. batalionu. Tak desant wspominał żołnierz Wincenty Tucholski: „Pierwszy batalion ósmego pułku ruszył do przeprawy i natarcia... [...] – Pontony na Wisłę! – krzyczy kapitan Baranowski, dowódca batalionu, ale głos jego jest taki cichy. Głuszy go kanonada. Na wale zapalają się świece dymne. Leciutki wiaterek unosi kłęby szarego, gęstego dymu nad Wisłą. Pontony jeden za drugim, jak jakieś wielonogie, wielkie żuki, wspinają się na nasyp ciągnięte po piasku i znikają za wałem w kłębach słodkawej, gryzącej w oczy zasłony. Plusnęła fala. Brnąc po kolana, spychamy ponton na głębszą wodę. Wskakujemy. Plecak cięży. Zawisam na burcie, lecz ktoś wciąga mnie do środka... Saperzy ciężko pracują przy wiosłach. – Prawa mocniej, prawa mocniej! – krzyczy sternik. Wszędzie, po bokach i z tyłu, mającą w zasłonie pontony. Pomagam saperowi wiosłować. Ponton o dno – raz, drugi. Przed nami łacha. Wyskakujemy do wody. Pchamy ponton, brnąc po kolana, po pas. Na innych pontonach robią to samo. Prędkiej, prędzej do brzegu. Łacha piaskowa sięga prawie do samego brzegu. Przybijamy pierwsi, razem z dwoma plutonami trzeciej kompanii... Po prawej, gdzie dobiły pontony trzeciej kompanii, uderzył pocisk. Nawet nie słyszałem wybuchu w ogólnej kanonadzie. Nic nie widać. Dym i kurz zasłania wszystko. Pył opada. Leżą jeden przy drugim jak snopy. Na brzegu, w wodzie i na burtach pontonów. To pierwsi, którzy padli na lewym brzegu. Przybijają dalsze pontony i plutony drą się po brukowanym, stromym nadbrzeżu. Zaterkotały pierwsze automaty, zadudnił erkaem, wybuchł granat. Słysząc wyraźnie. Nasza artyleria ucichła. Z rzadka biją tylko Niemcy. [...] Z lewej strony bije nieprzyjacielski cekaem. Niektórzy z naszych zalegają, inni przeskakują okop i biegną dalej...”.

Na przyczółku między mostami znalazło się ok. 800 żołnierzy z cekaemami, rusznicami przeciwpancernymi, moździerzami, działkami przeciwpancernymi oraz miotaczami ognia. Żołnierze 2. batalionu już na rzece ponieśli duże straty, ich dowódcy zostali zabici lub ranni, a radiostacje poszły na dno wraz z zatopionymi łodziami. Po wylądowaniu 2. batalion został bez dowództwa i bez łączności.



Fot. AIPN

► Czy gen. Berling zapłacił stanowiskiem za samowolną pomoc powstańcom?

Walki na przyczółku

Polacy zajęli niemieckie okopy na nabrzeżu i posuwali się dalej w kierunku zachodnim. 1. batalion, który wylądował na początku, działał wzdłuż wiaduktu mostu Poniatowskiego, a żołnierze 2. batalionu atakowali bliżej wiaduktu linii kolei średnicowej. Żołnierze kpt. Baranowskiego przekroczyli ul. Solec i dotarli nawet do podnóża skarpy przy Muzeum Narodowym. Niemcy nie próżnowali: szybko wprowadzili do walki odwody i zaatakowali ze skrzydeł. Przeciwko desantowi berlingowców walczył batalion grenadierów pancernych z dywizji „Hermann Göring” i grupa bojowa oddziałów policyjnych. Niemieckie oddziały zostały wsparte czołgami oraz ogniem artylerii i moździerzy, a także ogniem broni maszynowej z wiaduktów obu mostów.

Siły główne 8. pp, które znalazły się na przyczółku, jeszcze 19 września zostały odcięte od Wisły i rozczłonkowane na pojedyncze, okrążone grupy broniących się żołnierzy. Tego samego dnia przed północą Niemcy odzyskali skraj swoich przednich okopów nad rzeką i całkowicie zawładnęli brzegiem Wisły. Około północy łączność z prawym brzegiem została przerwana wskutek zniszczenia jedynej działającej radiostacji (1. batalionu). Opór żołnierzy był stopniowo łamany w poszczególnych domach i piwnicach, gdzie broniły się już drobne grupy, walczące często bez dowództwa oraz bez łączności między sobą. Tak walkę wspomina Adam Czyżowski, który ranny znalazł się w budynku przy ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 17: „Najstarszym stanowiskiem w naszej grupie był szef sztabu batalionu por. Sprężuk i chyba on zdecydował, że zajmiemy pozycję w budynku, a dopiero rano wyjdziemy na zewnątrz, pójdziemy do przodu lub okopimy się. [...] Gdy rozmieszczaliśmy się po pokojach, w pewnym momencie rozległa się silna detonacja. Jak się okazało, w jednym z nich wybuchła mina, zabijając jednego z oficerów. Inny wyszedł przed budynek, dostał serię w brzuch i bardzo cierpiał. Nie widząc żadnego dla siebie ratunku i pomocy, zastrzelił się. [...] Rano, po prawie nieprzespanej nocy, wyszedłem z budynku, by się rozejrzeć i ewentualnie okopać. Znajdowałem się akurat w wykonanym uprzednio przez Niemców, a może powstańców, okopie, gdy nagle posypały się strzały. W lewej ręce miałem nagan, w prawej granat, który rzuciłem, ale niezbyt daleko, bo rękę miałem już niesprawną. W pewnej chwili nagan wypadł mi z ręki, bo trafił w nią nieprzyjacielski pocisk. Usłyszałem: – Hände hoch! Z trudem podniosłem obie ręce do góry. Przy obu bokach poczułem lufy karabinów i po chwili zostałem powierzchownie obszukany”.

Następny dzień przyniósł koniec walk, a spora część żołnierzy z rozbitego 8. pułku dostała się do niemieckiej niewoli. Podobno nielicznym żołnierzom udało się przedostać w głąb miasta i dołączyć do powstańców. Inni wycofali się nad brzeg Wisły w rejonie wylotów obu mostów, gdzie skupiło się wcześniej wielu rannych, w tym dowódca 1. batalionu. Pod mostami znalazło się około sześćdziesięciu ludzi. W ciągu najbliższych nocy na prawy brzeg ewakuowano rannych żołnierzy, część samodzielnie próbowała przepłynąć Wisłę. Ogólne straty 8. pp w czasie walk na przyczółku między mostami wyniosły 740 żołnierzy w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.



Fot. AIPN

► 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki miano „warszawskiej” (i literę W w oznace) uzyskała w 1945 roku

Kontrowersje

W rozkazach z tamtego okresu za główne zadanie przeprowadzonych wojsk 8. pp z 3. DP na przyczółku między mostami, uznawane jest natarcie w kierunku południowym i połączenie się z 9. pp oraz powstańcami na Czerniakowie w rejonie kościoła Świętej Trójcy. Jednak 8. pp nie wykonał tego rozkazu. Berlingowcy nacierali tutaj w kierunku zachodnim w stronę al. 3 Maja, czyli w głąb miasta, a nie na południe, wzdłuż brzegu Wisły. „W oknach, piwnicach i dachach zamiast oczekiwanych powstańców, znajdowali się wyborowi strzelcy” – czytamy w relacji jednego z berlingowców. Sprawę zdaje się wyjaśniać gen. Zygmunt Berling w swoich wspomnieniach. Winą za niepowodzenie przepraw swych wojsk obciąża płk. Juliana Skokowskiego. Berling, jak twierdzi, po 17 września 1944 roku nawiązał łączność radiową z płk. Skokowskim, dowodzącym podczas Powstania Warszawskiego Polską Armią Ludową. W dalszej części wspomnień gen. Berling napisał: „Postanowiłem zadymić koryto Wisły na całym warszawskim odcinku i pod przykryciem zasłony dymnej sforsować Wisłę 8. pp 3. Dywizji poniżej mostu Poniatowskiego i z tej pozycji uderzyć na skrzydło i tyły przeciwnika atakującego przyczółek czerniakowski i przywrócić tam poprzednie położenie. Skrzydło zewnętrzne tego uderzenia zamierzałem ubezpieczyć przez wypad zgrupowania płk. Skokowskiego. [...] Rozkaz dla płk. Skokowskiego podyktowałem osobiście i wiem, że otrzymał go na czas. [...] Zaskoczenie w tym miejscu całkowicie się udało. Przy bardzo silnym wsparciu artylerii pułk dość szybko złamał obronę Niemców i osiągnął wiadukt mostu Poniatowskiego i ul. Czerwonego Krzyża. W tym momencie winien był uderzyć płk. Skokowski wzdłuż ul. 3 Maja. Niestety, sygnały rakiet pozostały bez odpowiedzi. Płk. Skokowski nie ruszył z miejsca”.

Podsumowując: wiele wskazuje na to, że desant polskich wojsk na zajęty przez nieprzyjaciela teren między mostami został w pewien sposób sprowokowany. Profesor dr hab. Tadeusz Rawski (pułkownik rezerwy i były żołnierz 6. DP) działanie żołnierzy 8. pp i nadzieje na współdziałanie powstańczych wojsk PAL określa jednym słowem: „prowokacja”. Kto mógł stać za tą prowokacją? Komu na rękę była kolejna nieudana próba pomocy powstańcom Warszawy? Kto skorzystał z dymisji gen. Berlinga, która nastąpiła niedługo potem? Najprawdopodobniej za prowokacyjnym meldunkiem radiowym o możliwym współdziałaniu płk. Skokowskiego po osi al. 3 Maja stali Rosjanie albo ktoś z polskich komunistycznych środowisk PKWN i armii WP, gdzie często dochodziło do tarć personalnych. 30 września Stalin osobiście podpisał rozkaz zdjęcia ze stanowiska Berlinga. Oficjalnym powodem było „samowolne i złe przeprowadzenie desantu 3 dywizji WP przez Wisłę”. Berling był już chyba niepotrzebny na tak eksponowanym stanowisku – w swoim czasie zrobił wszystko, czego wymagali od niego Sowieci, i teraz musiał odejść.

Szymon Nowak – historyk, znawca Powstania Warszawskiego,
autor książek *Przyczółek Czerniakowski 1944* (2011),
Puszcza Kampinoska – Jaktorów 1944 (2011)
i *Ostatni szturm. Ze Starówki do Śródmieścia 1944* (2012)

„Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój,
Za każdy kamień Twój,
Stolico, damy krew!
Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój,
poniesiem wrogom gniew!”

Najmłodszy bohaterowie Powstania Warszawskiego



Harcerska Poczta Polowa.
„Zawiszacy” jako listonosze ob-
chodzą swój rejon

Największą i od razu zorganizowaną grupą nastolatków w Armii Krajowej (właściwie byłoby powiedzieć „przy Armii Krajowej”), byli harcerze zrzeszeni w podziemnym Związku Harcerstwa Polskiego, na czas okupacji ukrytego pod nazwą „Szare Szeregi”.

Jeszcze na wiele lat przed Powstaniem Warszawskim harcerze szkoleni byli do pełnienia służby pomocniczej dla Armii Krajowej, w spodziewanym na koniec wojny ogólnonarodowym powstaniu przeciwko Niemcom. Harcerze „Szarych Szeregów” podzieleni byli na grupy w zależności od wieku. Byli to więc: „Zawiszacy”. Najmłodszy, w wieku 12 – 14 lat. „Bojowe Szkoły”, dla harcerzy w wieku 15 – 17 lat i „Grupy Szturmowe”, dla najstarszych i już dorosłych, w wieku od 18 lat wzwyż.

„Zawiszacy” – nie brali udziału w walkach z okupantem. Byli szkoleni w łączności, ratownictwie i pełnieniu służby pomocniczej. Uczyli się też realizować po zwycięstwie nad Niemcami tak zwany program „Jutro”, czyli program odbudowy zniszczeń wojennych.

„Bojowe Szkoły” – harcerze nieco starsi. Jak nazwa wskazuje, w swoich szkołach przechodzili szkolenie wojskowe. Szkolono ich w prowadzeniu rozpoznania, zwiadu, wywiadu i łączności. Na czas Powstania otrzymywali przydziały do jednostek AK, gdzie tworzyli oddziały rozpoznawcze i łącznościowe. Nazywano ich tam łącznikami. Zajmowali się przenoszeniem oficjalnych meldunków pomiędzy poszczególnymi dowódcami AK, regulacją ruchu na powstańczych szlakach komunikacyjnych ostrzeliwanych przez Niemców oraz służyli jako przewodnicy w podziemnych kanałach.

Najstarsi harcerze, tworzący tak zwane Grupy Szturmowe, byli już żołnierzami walczącymi z bronią w rękę. Tworzono z nich w czasie okupacji oddziały bojowe Kedywu (czyli Kierownictwa Dywersji). Członkowie Grup Szturmowych zobowiązani byli do szkolenia wojskowego na konspiracyjnych podchorążówkach, zaś na czas po wojnie, do studiowania na tajnych kompletach wyższych uczelni Warszawy. W czasie powstania, harcerze z Grup Szturmowych tworzyli najsilniejsze i najbardziej bitne kompanie i bataliony AK.

Podczas, gdy dwie najstarsze grupy harcerzy od razu otrzymały w Powstaniu swoje przydziały, „Zawiszacy”, ci najmłodszy, z początku nie bardzo wiedzieli, jak się mają w Powstaniu znaleźć. Ale wahanie trwało niezbyt długo, bo już 2 sierpnia 1944 dowództwo „Zawiszaków” zaczęło organizować na terenie Warszawy Harcerską Poczta Polową, do służby w której brano właśnie najmłodszych harcerzy. Poczta harcerska była doskonale zorganizowana i funkcjonowała bez zarzutu.

Na mieście miała rozwieszane 40 skrzynek pocztowych i zajmowała się roznoszeniem listów pomiędzy cywilami. W miejscach zajętych przez Niemców „Zawiszacy” przynosili pocztę kanałami.

Pocztą działała aż do kapitulacji Powstania. **Po pewnym czasie młodzi pocztowcy otrzymali wyróżniające ich, okrągłe czapki służbowe.**

Przenoszonej przez nich korespondencji było bardzo dużo. Nawet do kilkunastu tysięcy listów dziennie. Ludzie błogosławili tę harcerską pocztę, bo nareszcie mogli dowiedzieć się czegoś o rodzinie i znajomych, odciętych w innych dzielnicach przez działania zbrojne.

Tak pokrótce przedstawiała się sytuacja warszawskich nastolatków, zorganizowanych w harcerstwie. Ale byli przecież i tacy, którzy do harcerstwa nie należeli. Ci, choć tak samo patriotycznie nastawieni jak harcerze, mieli sytuację trudniejszą, bo chcąc pomagać Powstaniu, musieli sobie sami załatwiać przydziały do jednostek walczących lub oddziałów pomocniczych. Pomagał im w tym bałagan organizacyjny, jaki zapanował już pierwszego dnia Powstania.



Druhny ubrane już w czapki służbowe również pracują jako listonoszki

Okazało się, że zebranie wszystkich powstańców na mobilizację o godzinie „W” było praktycznie niemożliwe. Zanim jeszcze godzina „W” wybiła, na mieście, tu i ówdzie rozgorzały walki z Niemcami, którzy zauważyli koncentrujących się powstańców lub przejeżdżające ulicami powstańcze transporty broni.

Wiele dzielnic zostało przez to odciętych od reszty miasta. Załamało to również komunikację miejską. **Miejscowi dowódcy AK, wobec niewielkiej ilości żołnierzy, zgłaszających się na koncentrację, rozpoczęli werbunek do swoich oddziałów, przyjmując do służby młodych mężczyzn, mieszkających na miejscu tworzenia oddziału lub niedaleko takiej koncentracji.** Byli to często też akowcy, ale mający przydział do oddziałów, tworzonych w innych dzielnicach, do których teraz już nie można się było dostać. **Była wśród dowódców powszechnie przestrzegana zasada, że do linii nie przyjmuje się chłopaków poniżej 16-go roku życia. Ale chłopaki oszukiwali i niektórym, szczególnie tym wyższym i mocniej zbudowanym, nie jeden raz udawało się dowódcę nabrać.**

Do służb pomocniczych przyjmowano już chłopaków 13-to, lub 14-to letnich. Poszczególne przypadki chłopaków jeszcze młodszych zdarzały się, ale na zasadzie wyjątkowego fenomenu. Generalnie, dzieciaki nie mieli szans na walkę zbrojną choćby dlatego, że nikt nie chciał dać im broni. Broni było wściekle mało i miała wartość już nie złota, a diamentów.

Chłopak, który przyszedł z własną bronią

Kto by dawał taką ceną broń jakiemuś „łepkowi”? Warszawskie określenie bardzo młodego chłopaka jako „gówniarz”, albo „łeppek” wcale nie musi być obraźliwe i często ma charakter wyrażonej sympatii, lub nawet głębokiego podziwu. **Z takich właśnie sprytnych „łepków” formowano oddziały „butelkarzy”, atakujących pojazdy nieprzyjaciela butelkami z benzyną. Trudno powiedzieć, żeby tego typu oddziały powstawały rutynowo na terenie całego miasta, ale tu i ówdzie, i to raczej tylko przez kilka pierwszych dni Powstania, takie oddziały się tworzyło. No więc „gówniarz” broni nie dostawał, bo jej brakowało dla dorosłych i już doświadczonych żołnierzy, ale sytuacja zmieniała się radykalnie, kiedy chłopak przychodził do oddziału z WŁASNĄ BRONIA!!**



Witold Modelski ps. „Warszawiak”

Chłopak nazywał się Witold Modelski. W czasie Powstania nie miał jeszcze ukończonych 12 lat. Jego rodzice zginęli pierwszego dnia Powstania, zasypani podczas bombardowania. Chłopak był sam, bez domu i rodziny. Do oddziału przyszedł z własnym karabinem. **No i co mieli z nim zrobić żołnierze oddziału? – Przyjęli go! Teraz, razem z żołnierzami miał większe szanse przeżycia, niżby nadal pozostawał samotny. Teraz miał przynajmniej co jeść.**

Okazało się, że chłopak jest niesamowicie dzielny. Wkrótce awansował na kaprała, stając się tym samym najmłodszym podoficerem Powstania. 23 sierpnia został odznaczony Krzyżem Walecznych. Poległ 20 września na Wybrzeżu Czerniakowskim. Używał pseudonimu „Warszawiak”.

Drugim, równie niesłychanie dzielnym żołnierzem Powstania był 14-to letni Jerzy Bartnik, używający pseudonimu „Magik”. „Magik” również dosłużył się stopnia kaprała, ale odznaczony został Orderem Virtuti Militari, tak, że Panowie, czapki z głów przed tym chłopakiem. Virtuti Militari nie dostawało się za byle co. „Magik” zmarł 13 grudnia 2011 r.

Najmłodszym żołnierzem Powstania Warszawskiego był 8-letni „Kędziorek” – łącznik w Śródmieściu. Była też 8-mioletnia dziewczynka Różyczka Goździewska, sanitariuszka w szpitalu na ulicy Moniuszki 11. Dzięki poświęceniu tego dziecka wiele osób przeżyło Powstanie. Różyczka zmarła w październiku 1989 roku we Francji. Miała 53 lata.

Koniecznien trzeba wspomnieć o jeszcze jednym łączniku, 11-to letnim Wojciechu Zaleskim, (może Zalewskim), który służył w grupie szturmowej sierżanta „Grzesia”. Do walki przyjął pseudonim „Orzeł Biały”. Chłopak był niesamowitym zwiadowcą. Niby Indianin przekradał się niezauważony przez linie niemieckie, robiąc głębokie rozpoznania nieprzyjaciela. Kiedyś wyprowadził grupę „Grzesia” z beznadziejnego zdawałoby się okrążenia. Poległ dnia 21 sierpnia.

Chłopaki lepiej sprawdzali się jako łącznicy, niż dorośli. Byli sprytni, zwinni, odważni i bardzo inteligentni.

Przypadki dzieci walczących w Powstaniu rzeczywiście się zdarzały, ale trzeba podkreślić, że były mimo wszystko bardzo rzadkie. Dowódcy unikali, jak ognia przyjmowania do oddziałów walczących dzieci, bądź nawet „młodszej” młodzieży z kilku przyczyn, np.: – osoby takie nie miały żadnego doświadczenia bojowego (podejrzewam nawet, że dla niektórych karabin byłby zbyt dużym ciężarem); – nie chciano przelewać dziecięcej krwi, nie chciano, żeby śmierć zbierała żniwo u tych, do której było im jeszcze daleko; (to chyba oczywiste) – osoby takie wykazywały się nadmierną odwagą i zbyt dużym fanatyzmem, co tylko zwiększałyby u nich straty. Jeszcze raz zaznaczam, że do oddziałów walczących przyjmowano od 16-17 lat.

Pamięć o Powstaniu Warszawskim nie jest po to, żeby nad nim płakać. Jest po to, żeby o nim myśleć.

Szymon Kazimierski, tekst ukazał się w „Kurierze Galicyjskim”, nr 15 (91), 14 – 28 sierpnia 2009



Sanitariuszka Różyczka

"My, dzieci powstania warszawskiego"

Zabijali im rodziców, odłączali od matek pod lufami karabinów, dzielili na tych, którym życie darują i na tych, którym je odbiorą. To historia kilkuletnich dzieci.

1 sierpnia 1944 w okupowanej Warszawie rozpoczął się dwumiesięczny okres nadziei i wiary, że niepodległość można odzyskać, walcząc z bronią w rękę. 3 października powstanie warszawskie zakończyło się sromotną klęską. W odwecie Niemcy zrównali z ziemią stolicę, a mieszkańców poddali akcji wysiedleńczej.

Matki i dzieci trafiały do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd transportowano ich do obozu pracy we Wrocławiu. Stamtąd przepełnionymi pociągami miały trafić do obozów koncentracyjnych i dokończyć swojego żywota. Jeden z większych węzłów kolejowych na trasie Wrocław-Oświęcim znajdował się w Trzebini, a stamtąd już niedaleko do Chrzanowa.

Jaki związek w tej historii ma wątek warszawsko-chrzanowski? Zasadniczy. A wszystko za sprawą księdza Kamińskiego, który wykupywał z rąk gestapowców dzieci. Historii księdza Kamińskiego i uratowanych przez parafię św. Mikołaja w Chrzanowie dzieci powstania warszawskiego od samego początku towarzyszyła aura tajemnicy. Trauma, strach, ból? Przecież żyją jeszcze świadkowie tamtych zdarzeń. Choć uratowane dzieci to dziś siedemdziesięcio-, osiemdziesięciolatkowie, niemożliwe by czas zatarł całkowicie pamięć o tych tragicznych czasach.

Eugeniusz Z. Urodzony w 1939 roku w Warszawie, pamięta jeszcze, kiedy jako pięcioletni chłopiec wraz ze swoim trzypółletnim bratem Heniem zostali przewiezieni pociągiem z obozu we Wrocławiu do Chrzanowa.

Pamięta tę dramatyczną noc, niemieckich oficerów, bocznice kolejową w Trzebini, proboszcza Kamińskiego i zupełnie obcą rodzinę z Chrzanowa. Nie mówił do nich: "mamo, tato", bo pamiętał swoich prawdziwych rodziców. Jednak młodszy brat Heniusz bardzo szybko się przyzwyczaił do nowych warunków. Ustne przekazy wyraźnie wskazywały, że zapomnianych dzieci jest znacznie więcej.

Za pośrednictwem poczty mailowej - skontaktowała się ze mną osoba, w której rodzinie wychowywały się "warszawskie dzieci". W ten sposób nawiązałem kontakt z Teresą K. Dziennikarskie poszukiwania doprowadziły mnie również do Józefa S., który podczas rozmowy telefonicznej wyjątkowo pozytywnie zareagował na nazwisko księdza Kamińskiego.

- Czy pamiętacie państwo jeszcze, jak Chrzanów wyglądał w trakcie wojny?

Teresa: Na początku pokażę panu zdjęcie. Chrzanowski rynek, 1945 rok, wizyta biskupa na bierzmowaniu. Ja jestem tutaj w ciemnej sukieneczce z białym kołnierzykiem. To jest ta fotografia, na której po wojnie odnalazła mnie moja mama i w ten niesłychany sposób spotkaliśmy się w Chrzanowie. Zachowałam ją na pamiątkę.

Józef: Chrzanowa jako samego miasta za bardzo nie pamiętam, ponieważ my siedzieliśmy raczej w domu. Może to trudno sobie dzisiaj wyobrazić, ale musieliśmy się ukrywać. Przecież gdyby Niemcy dowiedzieli się, że w domu są jakieś dzieci z Warszawy, to nasi opiekunowie zostaliby rozstrzelani.

Eugeniusz: Ja pamiętam, jak dostaliśmy się na plebanie. Na pewno wszystkie dzieci dostały wtedy do jedzenia ziemniaki z kwaśnym mlekiem, co dla nas było wtedy rarytasem. Wszystkie dzieci się od tego później pochorowały, bo nie byliśmy przyzwyczajeni do takiego jedzenia.

Co łączy bohaterów tej opowieści? Są dziećmi powstania warszawskiego. Ich rodzice ginęli w walce z okupantem, choć niektórym udało się przeżyć. Wysiedleni ze swoich domów i mieszkań, trafiali po kolei do niemieckich obozów przejściowych. Stąd mieli być przetransportowani w głąb Niemiec lub po prostu nie przeżyć kolejnego dnia.

Łączy ich jeszcze jedno: ocalili. Dzięki dobroci i poświęceniu mieszkańców niewielkiego południowego miasteczka: Chrzanowa. To oni z niemieckiego obozu przejściowego - ZimpellagerBreslau- wykupywali ich za kosztowności i pieniądze. W tym celu powołali specjalne tajne stowarzyszenie.

Teresa: Nie pamiętam, jak to wszystko było zorganizowane, nie potrafię sobie przypomnieć nawet nazwiska czy wyglądu tego człowieka. Nasz transport liczył ok. 60 dzieci i tylko my byliśmy rodzeństwem. Wszystko odbywało się w nocy. Było bardzo ciemno i zimno. Kiedy Niemcy zabrali nam matkę i zostaliśmy z młodszym braciszkiem sierotami, zorganizowałam sobie worek, do którego gromadziłam chleb. Dlatego, jak zabierali mnie do Chrzanowa, to miałam ze sobą worek chleba w jednej ręce, a w drugiej prowadziłam młodszego brata Wacusia.

Józef: Nasze wspomnienia drogi do Chrzanowa, gdzie mieszkał pan Władysław Mamot ze swoją rodziną, są dość mgliste. Pamiętamy, że przejeżdżaliśmy przez stację graniczną w Trzebini. Tam czekała na polskie dzieci grupa Polaków, którzy spodziewali się zobaczyć większą gromadkę. Prawdopodobnie był to pociąg relacji Berlin-Kraków. Mieliśmy instrukcję od Pana Władysława, aby z nikim nie rozmawiać po drodze.

Eugeniusz: Pamiętam, że z Wrocławia do Chrzanowa jechaliśmy pociągiem. Zatrzymywaliśmy się w Trzebini, gdzie ktoś poczęstował nas bułką z kawałkiem wędliny. Dowieźli nas do Chrzanowa, a tam na plebanię zaprowadził nas ksiądz Kamiński, gdzie czekali już mieszkańcy, żeby wziąć dzieci. Tam właśnie dostaliśmy do jedzenia ziemniaki z kwaśnym mlekiem. Pamiętam też, że miałem wtedy na sobie serdaczek, który cały był zawoszony. Moi opiekunowie od razu go zdjęli i wyprali. Przez kilka lat trzymali go nawet na pamiątkę.

Opiekunowie, wybawcy, rodzina

Z rodzinnych listów i pamiątkowych fotografii wynika, że Teresa pojawiła się w Chrzanowie jako pierwsza. Była najstarsza z całej trójki bohaterów, więc zapamiętała najwięcej szczegółów. Jak sama wspomina, razem z młodszym bratem Wacusem załapała się do pierwszego transportu z wrocławskiego obozu.

- Państwo Chmielowie mieli dwie córki i dwóch synów - wspomina dziś po ponad siedemdziesięciu latach - i z tego, co mi wiadomo, to chcieli wziąć mojego braciszka. Ja się wtedy wyrwałam i powiedziałam stanowczo, że ojca mi zabili, matkę mi zabili, jednak brata nie oddam. I w taki sposób pani Chmielowa wzięła nas oboje – tłumaczy pani Teresa.

Nie wiedziałam, co się dzieje z naszą mamą, ale bardzo na nią czekałam. Pamiętam, że w Chrzanowie chodziłam do kina. Właściwie urywałam się po szkole i chodziłam na seanse wojenne. Jak pokazywali obóz niemiecki, a w nim mnóstwo kobiet, to w każdym filmie ciągle widziałam swoją mamę. Właśnie dlatego tam wracałam, bo z tych filmów chciałam dowiedzieć się, gdzie ona jest, co się z nią dzieje. Jeśli chodzi o warunki, to nigdzie nie miałam lepiej niż w Chrzanowie u państwa Chmielów. Mój brat przyzwyczaił się do tego stopnia, że nie chciał wracać z mamą do Warszawy.

To była niedziela, podczas śniadania. Zawsze na śniadanie było kakao i ciasto drożdżowe, na które niecierpliwie czekaliśmy. W czasie śniadania weszła moja mama. Mnie wszystko stanęło w gardle i zaczęłam płakać, natomiast mój młodszy brat pobiegł szybko przytulić się do taty Chmiela z Chrzanowa i powiedział wtedy: "Tatusiu, nie oddawaj mnie mamie, ja nie chce stąd wyjeżdżać".

W jednym z kolejnych transportów, datowanym na 31 października 1944 r., do Chrzanowa przyjechała grupa 33 dzieci. Wśród nich byli m.in. trzymający się za ręce warszawscy bracia Henryk i Eugeniusz.

- Pamiętam, że na plebani zostaliśmy w dwójkę jako ostatni i w końcu nas wzięła pani Grzesiakowa - opowiada dzisiaj Eugeniusz - Chcieli zabrać młodszego brata, ale my się tak mocno trzymaliśmy za ręce, że wzięli nas obydwu .

– Moimi opiekunami byli państwo Grzesiakowie, natomiast Heniek poszedł do Grzelców. Obie rodziny były ze sobą blisko spokrewnione. Jak mieliśmy? Złego słowa nie można powiedzieć. I Grzelcowie, i Grzesiakowie byli porządnymi ludźmi. Sam fakt, że wzięli na wychowanie obcych, nieznośnych chłopaków; opiekowali się, dali wikt i opierunek, posłali do szkoły. Wyszliśmy z domu wychowani. Z Chrzanowa zapamiętałam jedną rzecz: komendant niemiecki przywiózł mi puszkę marmolady... czyli byli tacy, co mieli jeszcze odruchy człowieczeństwa – wspomina Eugeniusz.

Polacy, którzy wykupili dzieci z rąk Niemców

Co działo się z kilkuletnimi dziećmi po śmierci matek? Wydaje się, że w warunkach powszechnej biedy oraz głodu czekała ich rychła śmierć. Tym bardziej że według źródeł historycznych, liczba więzionych stale rosła. Szacuje się, że zaraz po upadku powstania we wrocławskim obozie przebywało 600 matek z dziećmi. Pod koniec wojny liczba ta mogła zwiększyć się nawet czterokrotnie.

Dzięki niezwyklej akcji wielu dzieciom powstania warszawskiego udało się uniknąć egzekucji. W ciągu kilku miesięcy mieszkańcy oddalonego o 230 km od Wrocławia Chrzanowa zorganizowali zbiórkę pieniędzy oraz kosztowności, które służyły do przekupienia niemieckich żołnierzy. To jednak nie wszystko. Prawdziwym wyzwaniem było zdobycie zaufania wśród rodziców. To nierzadko granoczyło z cudem.

Józef: Pewnego dnia po obozie poszła pogłoska, że przyjechał jakiś Polak i chce zabrać kilkoro polskich dzieci, aby je ulokować przy swojej rodzinie. Było to dosyć dramatyczne wyzwanie dla matek. Nasza mama na początku nie chciała się zgodzić, ale później zmieniła zdanie. Tym bardziej że nieznajomy obiecał, że spróbuje ją też wyciągnąć. W listopadzie 1944 r. wraz z grupą dzieci pojechaliśmy do Chrzanowa.

Władysław Mamot z Chrzanowa tak zapamiętał swoje wyjazdy do Wrocławia:

"W drugiej połowie grudnia 1944 r. wyjechałem służbowo do Monachium. W drodze powrotnej wstąpiłem do obozu Zimpellager we Wrocławiu. Jego komendant skarżył się na trudności z wyżywieniem więźniów. Był załamany z powodu zbombardowania przez aliantów jego domu w Hamburgu. Na normalne przywitania i zapytanie, czy dzisiaj będę mógł kogoś zabrać, odpowiedział: dzieci bierz, ile chcesz, ale dorosłych nie dam. W końcu jednak oprócz 32 dzieci mogłem też zabrać 4 kobiety. [...] Nikt na plebanii w Chrzanowie nie przypuszczał, że przywożę ze sobą tak dużą gromadkę" - zapisał w swoim pamiętniku Mamot.

W poszukiwaniach własnych korzeni, 1945-1946

Można przypuszczać, że pierwszy transport "warszawskich dzieci" do Chrzanowa odbył się już w październiku 1944 roku, na krótko po upadku powstania. Jak długo tam przebywali? Szansę na odnalezienie się rodzin po wojnie dawał jedynie polski Czerwony Krzyż. Dla niektórych jednak Chrzanów stał się prawdziwym domem. Historia braci Z. najlepiej pokazuje, jak różnie potoczyły się ich losy. Starszy z braci Eugeniusz w 1960 roku powrócił do Warszawy, młodszy Heniek osiedlił się w Chrzanowie, gdzie założył własną rodzinę. Niestety, jak wspomina dziś jego żona, pobyt w niemieckim obozie odbił się na stałe na jego zdrowiu, co przyczyniło się do przedwczesnej śmierci.

Z zachowanych przez chrzanowskie muzeum prywatnych notatek Władysława Mamota wynika, że uratowanych z niemieckiego obozu mogło być nawet ok. 200 dzieci. Jak wynika z relacji mieszkańców Chrzanowa, poza Mamotem po dzieci do Wrocławia jeździli Edmund Grohs, Stanisław Kantor, Tadeusz Chęczyński i inni.

Z kolei w relacjach wspominkowych udało się ustalić nazwiska chrzanowskich rodzin, które przyjęły na wychowanie warszawskie dzieci. Byli to: Adamczykowie, Chmielowie, Glauerowie, Grzelcowie, Grzesiakowie, Hahnowie, Mamotowie, Polakowie, Salowie czy Szczepankowie. Nie wszyscy zostali uwzględnieni w powyższym spisie. Niektóre nazwiska zostały wykreślone na wyraźną prośbę rodzin.

Chrzanów to niewielkie miasteczko na południu Polski. Choć żyje tutaj ok. 40 tys. mieszkańców, to wśród starszych Cabanów wciąż mówi się o "księdzu, który ratował dzieci przed obozami śmierci". Wtedy, siedemdziesiąt lat temu, wszyscy dokładnie wiedzieli, w których domach i mieszkaniach "były chowane warszawskie dzieci". Dziś żyją nieliczni. Choć pamięć w mieszkańcach całkiem nie zginęła, nie wszyscy naoczni świadkowie chcą do tego wracać. Dla niektórych to wciąż zbyt wielka trauma, inni boją się publicznego osądu. Uważają, że demony przeszłości jeszcze nie usnęły.



Autor: Szymon Piegza - Onet Wiadomości.

Grób ks. Jakuba Kamińskiego w Chrzanowie

Wśród kilkunastu tysięcy idących do niewoli Powstańców było około 2.500 kobiet i 1.100 chłopców w wieku 11-18 lat. Byli to najmłodszy jeńcy w historii wojen stanowiący grupę jedyną, niepowtarzalną i nieporównywalną z żadną inną. Jak już wspomniano byli wśród nich kawalerowie Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i Krzyży Zasługi z Mieczami. Zgodnie z postanowieniami Konwencji Genewskiej z 27 lipca 1929 r. mieli być wraz z innymi żołnierzami traktowani jako jeńcy wojenni.

Transporty do niemieckich obozów jenieckich odchodziły głównie z Ożarowa i częściowo z Pruszkowa. Podróż do obozów Powstańcy odbywali w zamkniętych, zadrutowanych wagonach towarowych, stłoczeni po 50-60 osób w jednym wagonie, pod silną eskortą niemiecką. Ze względu na ciasnotę nie można w nich było siedzieć, na krótkich postojach wagonów nie otwierano, potrzeby fizjologiczne załatwiano w wagonach. Aby sterroryzować przewożonych jeńców Niemcy strzelali na ślepo z pistoletów maszynowych wzdłuż wagonów chcąc wyeliminować próby ucieczki i stłumić krzyki duszących się w przepełnionych wagonach ludzi. Obok zdrowych w wagonach stłoczeni byli również ranni i chorzy. Za Częstochową jeden z wagonów został ostrzelany w wyniku czego jeden z Powstańców został zabity a dwóch innych rannych. Ciało zabitego zostało w wagonie a rannym nie udzielono pomocy przed przybyciem do obozu jenieckiego. Jednemu z nich w wyniku postrzału po przybyciu do obozu amputowano rękę.

Powstańców Warszawskich osadzono m.in. w pięciu obozach jenieckich:

Stalag 344 O/S Lamsdorf (obecne Łambinowice)

Stalag XI A Altengrabow k. Magdeburga

Stalag XI B Fallingbostel k. Hanoweru

Stalag X B Sandbosten k. Hanoweru

Stalag IV B Mühlberg-Elbe w Saksonii



Mieszkańcy Warszawy opuszczają miasto



Erich von dem Bach-Zelewski - bestia, która zniszczyła Warszawę i uniknęła kary

„Było dla mnie rzeczą samo przez się zrozumiałą, że jako Niemiec mam obowiązek stłumić powstanie wszelkimi stojącymi do mojej dyspozycji środkami wojskowymi” - zeznawał po wojnie generał Erich von dem Bach- Zelewski, któremu władze III Rzeszy zleciły zadanie zrównania z ziemią walczącej stolicy. Rozkaz wypełnił sumiennie. Jednak "kat Warszawy" nigdy nie odpowiedział za zbrodniczą działalność w 1944 roku.





Fot. Piotr Wiglak

**Wydawca: Koło Historyczne
ZZSP im. Jana Pawła II**

ZZSP im. Jana Pawła II

Adres: Plac Kilińskiego 8,

95-100 Zgierz , tel. 42 719 08 66

www.zzsp.miasto.zgierz.pl